

DZIENNIK ŁÓDZKI

90-113 Łódź

ul. Sienkiewicza 3/5

Nr 16 z dn. 20-01-93

W Teatrze „Pinokio”

# Idealna czystość strychu



Fragment sceny ostrej dyskusji między igłą (Aleksandra Para) a palcami (od lewej: Włodzimierz Wdowiak, Dariusz Kędziara i Szymon Cempura).

Fot.: Chwalisław Zieliński

Teatr „Pinokio”, po ośmiu latach błędania się mógł nareszcie zaprezentować pierwszą premierę na wyremontowanej scenie przy ul. Kopernika 16. W sytuacji, gdy jest raczej tendencja do zamykania instytucji kulturalnych, osiągnięcie „Pinokia” ma szczególne znaczenie. Czy ta pierwsza po latach premiera na nowej starej scenie była udana?

Była na pewno udana od strony aktorskiej. Spektakl „Ania i teatr” jest zestawem krótkich bajek Hansa Christiana Andersena, tworzących coś w rodzaju etiud aktorskich. Każda z nich wymaga trochę innych środków wyrazu i ekspresji. Na szczęście aktorzy „Pinokia” poradzili sobie z tym zadaniem wspaniale i stanowili największy atut przedstawienia. W zasadzie wszyscy grali pięknie i trudno kogoś wyróżnić, jednak najatrakcyjniejsze sceny udało się stworzyć Aleksandrze Pa-

rze i Włodzimierzowi Wdowiakowi (zwłaszcza fragment z igłą i palcami). Wiele przyjemności dostarczało także oglądanie poczynań Urszuli Bińkowskiej i Dariusza Kędziary. Natomiast troszkę elastyczności, jakiegoś „pazura”, zabrakło kreacjom Danuty Pajor-Janas, Magdy Gustyn i Szymona Cempury.

Działania aktorów wsparte były świetnie „grającymi” rekwizytami i interesującą scenografią autorstwa Andrzeja Czyczyły. Zastanowił mnie tylko jeden jej element: otóż strych, na którym dzieje się akcja przedstawienia jest nieprawdopodobnie czysty. Żadnego kurzu, pajęczyn, śmieci, wszystkie kostiumy jakby prosto z pralni. Niby szczegół, ale nieco przeszkadza. Dobra, choć nierówna, była także muzyka Krzysztofa Jaszczaka.

Przedstawienie ma jednak również kilka wad. Podstawową jest dość „cienkie” i nieprzekonywające powiązanie krótkich historyjek w całość. Ze sceny na scenę oczekuje się jakiegoś kroku do przodu, rozwinięcia, a w zasadzie kolejne etiudy, mimo że pomysłowe i efektowne, po kilku minutach powodują „upuszczenie powietrza”, jak z gumowej piłki. W konsekwencji spektakl chwilami „siada”.

Widowisko trwa półtorej godziny, ale grane jest bez przerwy. Potknięcia reżyserskie (Grzegorz Kwieciński), w wyniku których widz przestaje koncentrować się na scenie, powodują, że spektakl robi się nudnawy. Szkoda, bo była szansa na bardzo zabawną, żywą bajkę. Może trochę skrócić, albo bardziej „rozbujać”?

DARIUSZ PAWŁOWSKI